

Dariusz Pawlicki

O przemieszczaniu się na własnych nogach & świata poznawaniu

*Co jest pod nogami, na to nikt nie patrzy;
śledzą okolice nieba.*

Marcus Tullius Ciceron

Nie pamiętam dokładnie poglądu wyrażonego przez Edwarda Stachurę na temat najlepszego sposobu na przyglądanie się światu, poznawanie jego. Ale myśl w nim zawarta była taka, że najlepiej jest to czynić, po pierwsze, wędrując, a po drugie, winno się to odbywać boso.

Zgadzam się ze Stachurą, że wędrowanie jest o niebo lepszym sposobem na to, niż jazda pociągiem, autobusem bądź samochodem osobowym; szczególnie wtedy, gdy jest się maszynistą, albo kierowcą. A o dwa nieba – od lotu samolotem. Nie mam, co do tego żadnych wątpliwości. Nie mam ich również, jeśli chodzi o pokonywanie odległości konno czy na rowerze. W porównaniu z dwoma ostatnimi przypadkami, wędrowiec także będzie tym, który więcej dowie się o miejscach przemierzanych. To, że jeździec lub rowerzysta, nie wspominając o osobach przemieszczających się pojazdami mechanicznymi różnych rodzajów, przemierzy w tym samym czasie zdecydowanie dłuższą trasę niż piechur, jest bez znaczenia, jeśli brać pod uwagę efekty „przyglądania się światu” (będzie o tym jeszcze mowa). Lecz turysta siedzący w siodle bądź na siodełku zobaczy nieporównanie więcej niż wtedy, gdy za oknami będzie widzieć jedynie poszczególne elementy krajobrazu, zresztą szybko znikające z pola widzenia. Gdy będzie pędził w jakimś pojeździe dwuśladowym to, co zapamięta ograniczy się do tych składników mijanej okolicy, które będą najokazalsze. Przyglądnięcie się innym, czyli tym tak naprawdę dominującym, bo najcharakterystyczniejszym, po prostu nie będzie możliwe. Tak, jak umknie uwadze wszystko to, do czego odnotowania potrzebne są inne zmysły. Obrazy utrwalone w czasie lotu samolotem, jeśli chodzi o świat rozpościerający się za oknami, są żałośnie ubogie: nocne niebo usiane bądź nie gwiazdami, plus księżyc; dzienne niebo upstrzone chmurami lub bezchmurne; do tego zarysy lądów w dole, albo warstwa chmur przesłaniających je. To znaczy wszystko to, co poza konturami wysp, bądź kontynentów, i tak dane jest obserwować piechurowi, jeźdźcowi, rowerzyście, pasażerowi pociągu, autobusu, samochodu osobowego. To że chmury będą oni zawsze obserwować z dołu, a nie z góry, jest mało istotne.

Długie loty długo były mało popularne. I to nie tylko ze względu na ich cenę, ale chyba też ze względu na istotny problem: czym zająć się w podróży, gdy nie ma, dosłownie, na co

patrzeć za oknem? Bo jak długo można spać (zresztą wielu nie może spać w czasie podróży, szczególnie podniebnej), czytać książki, oglądać kolorowe czasopisma, rozmawiać (jeśli w ogóle jest ktoś siedzący obok, chętny do konwersacji). Możliwość indywidualnego odtwarzania muzyki i słuchania radia, a przede wszystkim oglądania filmów na pokładzie samolotu, spowodowała (obok obniżenia cen przez przewoźników), że znacznie więcej osób zaczęło odbywać długie loty. I to nie tylko ponad jednym oceanem, z jednego kontynentu na drugi.

Pokonując odległości pieszo, ma się o wiele więcej okazji do wpadania w zachwyt, niż gdy korzysta się ze środków transportu. Chyba że jest się jedną z tych osób, u których podziw mogą wywołać jedynie wielkie obiekty, do tego sławne, jak chociażby Wieża Eiffla, Wielki Kanion rzeki Kolorado, Bazylika św. Piotra. A które pogardliwym prychnięciem skwitują mijany łań zboża. Uznają to bowiem za coś banalnego, codziennego, niewartego choćby chwili uwagi, zastanowienia, refleksji. Tak, dla takich osób czas poświęcony obiektom wspomnianego rodzaju, zawsze będzie czasem straconym.

W dzienniku *Z podróźnej sakwy* Matsuo Bashō, mistrz klasycznego haiku, na temat wędrowania wyraził się następująco:

„Przedkładał marsz spokojny nad jazdę powozem [...]. Mogę zatrzymać się w drodze tam, gdzie zapragnę i kiedy chcę – odejść [...]” (*Z podróźnej sakwy*, Warszawa 1994).

Na temat skłonności do wędrowania Bashō (można o nim wręcz mówić: włóczyki) Mikołaj Melanowicz napisał:

„Za przykładem swych mistrzów, poetów chińskich: Li Po i Tu Fu oraz japońskich: Saigyō i Sōgi dużo czasu poświęcił wędrownikom po kraju – obserwacje z podróży notował w postaci szkiców prozą i strof poetyckich haiku” (*Haiku*, wstęp M. Melanowicz; Wrocław 1983).

Henry D. Thoreau, autor niezmiennie skłaniającego mnie do przemyśleń *Waldenu*, czyli *życia w lesie*, również był za przemieszczaniem się na własnych nogach. W jego przypadku, argumentem za tym, aby tak czynić, obok czerpania przyjemności z samego wędrowania, były finanse. Aby odbyć podróż jakimś środkiem lokomocji, trzeba bowiem ileś godzin przepracować. Natomiast Thoreau uważał, że zamiast przystępować do pracy, lepiej od razu wyruszyć pieszo. Może wówczas okazać się, że wędrowiec przybędzie do celu

wcześnie, niż ten, który będzie podróżował pociągami, albo dylizansem (w naszych czasach – samochodem, pociągami). Dlatego w *Waldenu* znajduje się poniższe zdanie:

„Przekonałem się, że najszybciej podróżuje się pieszo” (*Walden czyli życie w lesie*, Warszawa 1991).

Deklarując na samym wstępie, że zgadzam się ze zdaniem Edwarda Stachury, natychmiast poczyniłem zastrzeżenie, że o „przyglądaniu się światu” będzie jeszcze mowa. Nie chciałem bowiem nazbyt szybko zdradzić na czym, moim zdaniem, owo przyglądanie się winno polegać. Teraz jednak przyszła pora na rozpisanie się na temat pozytywnych stron wędrowania połączonego z poznawaniem otoczenia. A będzie ono najlepszym na to sposobem, gdy będzie urozmaicone, mającymi miejsce, co pewien czas, postojami. Ich częstotliwość i długość winna zależać od nasycenia otoczenia szczegółami budzącymi zainteresowanie wędrowców. Można w tej sytuacji mówić wręcz o wędrujących obserwatorach.



Fot. Dariusz Pawlicki

Rzecz jasna dla dokonania krótkotrwałej obserwacji, wystarczy przystanąć. Jednak jeśli będzie dłuższa, dobrze jest usiąść. I najlepiej, gdy będzie to połączone z wygodą. Wyrażę w tym miejscu pogląd, że dobre warunki towarzyszące obserwowaniu, są ze wszech miar wskazane, a nawet pożądane; niezależnie od tego czy się stoi, czy siedzi. Wówczas to, nie będąc rozpraszanym przez efekty wynikające